

Prasa o wydarzeniach roku 1920 w Sadownem i okolicy

Wstępem i przypisami opatrzyli Emil Filipiak i Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca artykuł: Wzywający do walki z nawałą bolszewicką plakat z roku 1920; autor Edmund Bartłomiejczyk; pozyskano dzięki uprzejmości Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Tym razem opracowanie dotyczy jednego z najburzliwszych okresów w dziejach regionu. Burza trwała krótko, bo ledwie tydzień i była raczej trąbą powietrzną, która wciągnęła przede wszystkim konie i sprawdzała ludzkie charaktery. Pierwszy list opublikowano tuż przed wyprawą wojsk polskich na Kijów, która rozpoczęła się 25 kwietnia 1920 r. Front był więc daleko i mieszkańcy mogli zająć się sprawami niezwiązanymi bezpośrednio z wykuwaniem granic odrodzonej ojczyzny. W latach 1817-1915 działały w każdej parafii Królestwa Polskiego dozory kościelne, które ustanowiono na wzór istniejących we Francji. Dozory zajmowały się przede wszystkim kontrolą parafialnych finansów, utrzymaniem w należytym stanie kościelnych budynków i cmentarzy. Przepisy dotyczące szczegółów organizacji tej instytucji były wielokrotnie zmieniane, jednak ogólnie dozór w każdej parafii składał się z członków wchodzących w jego skład z mocy prawa oraz z trzech członków wybieranych przez parafian. Przy okazji zmian w organizacji kościoła po odzyskaniu niepodległości, niektóre środowiska postulowały zwiększenie wpływu parafian na działanie ich kościoła, inne zaś domagały się wręcz likwidacji dozoru, czego wyrazem jest zamieszczony poniżej list.

Pozostałe listy dotyczą przede wszystkim wydarzeń związanych z pobytem w okolicy bolszewików. W artykułach nie dokonaliśmy żadnych zmian w pisowni nazwisk, pomimo że niektóre zapisano błędnie. Czytając artykuły i doniesienia zamieszczone na łamach obu cytowanych tygodników, należy wziąć pod uwagę, że były to czasopisma konserwatywne, a w toczonej w ówczesnej Polsce walce politycznej nie wahano się używać najostrożniejszych środków, włącznie z zamachami na życie przeciwników. Elementem tej walki były oskarżenia o sprzyjanie bolszewikom. Warto pamiętać, że sołtysi, sekretarze gmin i inni urzędnicy często byli zmuszani przez Sowietów do udziału w Komitetach Rewolucyjnych. Odmowa wiązała się z przypięciem łatki „wroga ludu” i ciężkimi konsekwencjami także dla ich rodzin. Po oczyszczeniu z zarzutu kolaboracji osoby te najczęściej powracały do pracy w polskiej administracji. Nieco więcej informacji o wydarzeniach, które latem 1920 r. rozegrały się w naszej okolicy, można odnaleźć w zamieszczonych na tej samej stronie internetowej opowieściach: *Uwiedzeni i bohaterowie; Huzarzy Śmierci; Stanisław Sienicki – człowiek historia; Walki w rejonie Małkini w sierpniu 1920 roku.*

[„Gazeta Świąteczna” nr 16 (2046) z 18 kwietnia 1920 r.]

UCHWAŁA WIECU W SADOWNEM

W parafii Sadownem w powiecie węgrowskim, w stronach siedleckich odbył się dnia 28-go marca wiec, na którym zapadła uchwała tej treści. Wiadomo nam, że w sejmie naszym ustawodawczym partie z „lewicy”, czyli socjaliści i ludowcy (piastowcy, wyzwoleńcy i stapińscy¹) żądają uchwały, żeby księża proboszczowie byli obierani przez parafian, tak, jak to jest u lutrów i innych odszczepieńców od Kościoła katolickiego. To znaczy, że podług nich nie pasterze mają rządzić powierzoną sobie trzodą owiec, lecz owieczki pasterzami. Partyjniacy z „lewicy”, w znacznej części bezwyznaniowcy, nie znający zasad chrześcijańskich, nie mają prawa rozporządzać się w sposób lekceważący naszymi uczuciami religijnymi i rozstrzygać sprawy naszej wiary św. Czynić to może tylko władza duchowna, to jest biskupi. Jak najusilniej występujemy przeciw tej nowości. Rozumiemy dobrze, iż jawnym i ukrytym wrogiem naszej wiary św. idzie o to, żeby oderwać się od Rzymu i utworzyć „kościół narodowy”, to znaczy zrobić z nas odszczepieńców i zaprzańców.

Otóż oświadczamy uroczyście: Słuchać będziemy tylko tych księży-kapłanów, których przyśle nam biskup naszej diecezji, a biskupów tylko tych słuchać będziemy, których przeznaczy nam Ojciec Św. w Rzymie. Poza tem jest tylko odszczepieństwo. Tę prawdę i zasadę jesteśmy gotowi przypieczętować krwią własną. Wszelkie zmiany w Kościele naszym powszechnym zależą nie od władzy świeckiej, lecz od duchownej, to jest od Namiestnika Chrystusowego, czyli Papieża w Rzymie.

Podobną próbę utworzenia „kościół narodowy” zrobiono już w Czechach. Wynik był taki, że Ojciec Święty w Rzymie wyłączył ich spośród wiernych. My zaś Polacy, z dziada-pradziada wierni Stolicy Apostolskiej, nie chcemy, żeby nas podobny los spotkał. Czy w sejmie naszym nie ma nic ważniejszego do roboty, tylko drażnić nasze uczucia religijne i rozrywać jedność naszej wiary z Kościołem powszechnym?

Uchwałę podpisali: przewodniczący koła gminnego związku ludowo-narodowego *Józef Szczechura*, pisarz i skarbnik *Jan Dąbkowski* i 112 uczestników wiecu.

[„Zorza” nr 39 z 26 września 1920 r.]

WIADOMOŚCI Z INNYCH POWIATÓW

Na obszarze powiatu Węgrowskiego mężowie zaufania partii ludowców „Wyzwolenia”, mianowicie Józnik z Sadownego, Roguski z Węgrowa i inni zostali aresztowani za współdziałanie z nieprzyjacielem w czasie najazdu bolszewików na Polskę. Współdziałanie ich polegało na agitacji i występowaniu przeciwko wybitniejszym mieszkańcom powiatu. Dziełem Józnika było aresztowanie ogólnie szanowanego gospodarza Antoniego Wyceska, sędziego w Sadownie, oraz sekretarza sądu i wójta gminy Sadowne.

¹ Chodzi o stronnictwa ruchu ludowego: PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i PSL „Lewica”. Na czele tego ostatniego stał Jan Stapiński i stąd określenie „stapińscy”.

LISTY Z KRAJU

Z Węgrowsa piszą nam: Burza wojenna nie oszczędziła cichej ziemi węgrowskiej. Wprawdzie nie mieliśmy wielkich bitew, które na długo pozostawiają ślady zniszczenia, lecz obecność wroga w ciągu tygodnia napęliła ludność naszą strachem, uzasadnionym zresztą, gdy się słyszało o dzikim znęcaniu się bolszewików nad bezbronnymi mieszkańcami sąsiednich powiatów w ziemi Łomżyńskiej. W powiecie węgrowskim na szczęście bolszewicy tylko zabierali zboże z pól dworskich, żywność wszelką, a przede wszystkim konie. Nie ma wsi w powiecie, z której by nie zabrano kilkanaście lub kilkadziesiąt koni i wozów.

Niektóre wsie, przygotowane odpowiednio przez agitatorów, spodziewały się nadzwyczajnych rzeczy od bolszewików, podziału ziemi, rozdawania na własność całego majątku i inwentarza obszarników, nowych porządków na wzór istniejących w Rosji rad bolszewickich. Amatorów tych cudzej własności spotkał jednakże przykry zawód, kiedy na wiecach urządzanych przez komisarzy bolszewickich oświadczone im, że ziemia będzie wspólną własnością, że nie będzie żadnych miedz ani granic, lecz każdy pracujący otrzymywać będzie 1 pud² zboża miesięcznie na wyżywienie. Wszędzie jednak przystąpiono do organizowania komitetów rewolucyjnych, wybierając ludzi wskazywanych przez miejscowych działaczy socjalistycznych lub thugutowców³. Co ostatni zwłaszcza cieszyli się wielkim zaufaniem bolszewików. Wystarczało okazanie legitymacji przynależności do stronnictwa „Wyzwolenia”, ażeby być uważanym przez nich za swego człowieka i oszczędzanym przy rekwizycjach wszelkich, jak to miało miejsce w Woli Korytnickiej, gdzie przywódca thugutowców dr Małkowski, od razu pozyskał zaufanie najeźdźców. Bolszewicy byli u niego też gościnnie przyjęci. Kiedy karbowy z sąsiedniego dworu domagał się od dr. Małkowskiego zwrócenia mu konia, którego bolszewicy zabrali i umieścili w Woli, odpowiedział mu szorstko: Nie ma teraz żadnych panów, mów do mnie „towarzyszu”, albo Waclawie. Znany jest również fakt, że kiedy mieszkanka sąsiedniej wsi Bronisława Głuchowska z Rabian przyszła do doktora z prośbą o opatrzenie polskiego rannego żołnierza ukrywanego w jej domu, nie chciał pójść, odpowiadając: a to dlatego, że żołnierz należał do I armii gen. Hallera. Tak się thugutowcy, głoszący wszędzie patriotyzm, odnoszą do rannego polskiego żołnierza! Dopiero zawstydzony przez wiejską kobietę, która z narażeniem własnego życia ukrywała przed bolszewikami w domu swoim rannego żołnierza, zdecydował się pójść, ażeby mu dać pomoc lekarską.

Agitacja w ciągu dwóch lat ostatnich przez przywódców stronnictwa „Wyzwolenia” znalazła grunt podatny we wsi Korytnica, gdzie jest sołtys Antoni Panufnik, niedoszły poseł do sejmu z listy Thugutowców. Pan sołtys w nocy przychodził do służby dworskiej, agitując, żeby przed najściem bolszewików nie wypuściła inwentarzy z folwarku. Wyrażał się też kilkakrotnie, że nigdy nie miał zaufania do rządu polskiego, dopiero teraz podczas rządów bolszewickich zdaje się, że będzie lepiej. Aresztowany dwa razy po odejściu bolszewików, został wypuszczony na wolność.

Dziwne to się dzieją rzeczy w powiecie węgrowskim. Podczas kiedy w innych powiatach pociągani byli do odpowiedzialności wszyscy ci, którzy czynny brali udział w komitetach

²² 16,38 kilograma.

³ Od nazwiska wybitnego działacza, a później prezesa PSL „Wyzwolenie” Stanisława Augusta Thugutta. Podczas wojny polsko-bolszewickiej zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. W trakcie walk został ciężko ranny.

bolszewickich, u nas prezesowie i członkowie Zarządu komitetów są na wolnej stopie i cieszą się nawet względami i pełnym zaufaniem niektórych obywateli miasta.

I tak pan Korzeniowski z Węgrowa, prezes Kom. Rew. Sowieców wybrany został burmistrzem miasta Siedlce, mleczarz Roguski, wygłaszający płomienne przemowy na cześć bolszewizmu, aresztowany przez komendanta policji, został wypuszczony i przyjęty został do wojska. Istnieje fotografia z pochodu urządzonego w dzień wejścia bolszewików do Węgrowa, urządzonego przeważnie z udziałem ludności żydowskiej, a jednakże nikt nie został aresztowany. W Sadownem aresztowano tylko znanego wywrotowca, thugutowca Józwika, biorącego czynny udział w Rządzie Sowieców i kilku delegatów służby folwarcznej, posłusznych narzędzi p. Kwapińskiego, za współdziałanie z bolszewikami. Ku pochwalę służby folwarcznej trzeba powiedzieć, że z małymi wyjątkami, opamiętać i wyzbyć się pragnie spod wpływu socjalistycznego Związku Zawodowego robotników rolnych.

[„Gazeta Świąteczna” nr 51 (2081) z 19 grudnia 1920 r.]

LISTY DO REDAKCJI

Ze wsi Brzuzy, niedaleko od rzeki Buga w powiecie węgrowskim, pisze do nas jeden czytelnik:

I w naszej wsi również ludzie opowiadali sobie nawzajem, że jak bolszewicy przyjdą, to zaraz sąsiedni folwark rozdziela pomiędzy ludność bezrolną. I przyszli ci niby „oswobodziciele”, ale nic nikomu nie dali, tylko pozabierali nam konie i wozy, które już nie wróciły. Zboże na pozostałych maszynach zaraz młócili i wywozili do Rosji, a dziewczęta zajmowali do kopania kartofli. Tak wzburzyli wszystkich przeciwko sobie, że gdy wojska nasze ruszyły ich spod Warszawy, to ludzie dalej brać bolszewików za łby i odbierać im broń. Rozbroiliśmy ich u nas kilkudziesięciu. Teraz ani wspominać komu, że bolszewicy przyjdą, bo zaraz każdy pała ogniem nienawiści. Przy sposobności donoszę, że założyliśmy we wsi szkołę, do której chodzi około 70 dzieci. Przedtem dzieci te wałęsały się po drogach, nie dając nikomu dobrego słowa, a teraz korzystają z nauki.

Czesław K.

[„Gazeta Świąteczna” nr 51 (2081) z 19 grudnia 1920 r.]

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Ś. p. Szczepan Flisiak, porucznik z 10-tej komp. batalionu Nowogródzkiego, poległ podczas natarcia bolszewickiego na Warszawę i został pochowany we wsi Sadolesiu, w powiecie węgrowskim, o czym zawiadamia rodzinę żołnierz Stanisław Wycech, zamieszkały w tejże wsi Sadolesiu, gm. Sadownem (poczta Łochów, stacja kolei Zieleniec).

NASI OPIEKUNOWIE

Ze wsi Brzuzy, powiatu węgrowskiego. Wieś nasza leży nad rzeką Bugiem, między dobrami hrabiny Kornatowskiej i jest związana z nimi sprawa przynależności serwitutowej⁴, to też znalazło się zaraz kilku obrońców chłopskich, którzy zaczęli się tą sprawą zajmować i w mętnej wodzie ryby łowić. A największym takim opiekunem jest p. Jan Kić, przyjaciel „Wyzwolenia”.

Podczas inwazji bolszewickiej, przypiąwszy sobie do boku czerwoną kokardę, służył komisarzom bolszewickim, jako mówca, zachwalając ludziom rządu bolszewickie. Kiedy wypędzono bolszewików z naszego kraju, nasz przyjaciel przyczał się, jak mysz pod miotłą. Siedział długo cicho, żeby go nasze władze polskie nie domacały. Aż po pewnym czasie zaczął się starać o stanowisko nauczyciela i jako wychowanek dawnych szkół rosyjskich, dostawszy posadę nauczyciela zaczął się opiekować ludem wiejskim i stał się agitator „Wyzwolenia”; zaczął zbierać od gospodarzy różne składki, jeździł po rozmaitych zjazdach, obiecując gospodarzom, że już niedługo dostaną serwituta. I tak cały rok 1922, przeminął na oszukaństwie. Nadszedł rok 1923, więc on myślał, że mu się uda na drugi rok, gospodarzy naciągnąć na kilkadziesiąt tysięcy marek i zaczął na nowo obiecywać. Ale z tego już nic nie będzie, bo znaczna część gospodarzy, poznavszy się na tych obiecankach, nie daje się na nowo oszukać. I da Bóg, że pomału wszyscy ludzie poznają się na tej opiece i fałszywych obietnicach.

Czesław Kić, znad rzeki Buga.

⁴ Prawo do korzystania z dworskich: łąk, pastwisk, lasów czy zbiorników wodnych.